

P... osły

Tak oto w przydługiej relacji Plebana w cytacie, bo nie odważył się ani Pleban ani autor tego cytatu na siebie autorstwa tych słów przyjąć, czyli sam Mikołaj Rej z Nagłowic w swej Krótkiej Rozprawie¹ tak oto prawi:

"Wierę snadź z sejmu naszego
Nie słychamy nic dobrego;
Już to kielka niedziel bają,
A w ni w czym się nie zgadzają.
Podobno jako i łoni
Każdy na swe skrzydło goni;
Pewnie Pospolitej Rzeczy
Żadny tam nie ma na pieczy.
Boć i owi z pustą głową,
Co je rzkomo posły zowują,
Więcej też sobie folgują,
A to, co jem trzeba, kuja.

Bo jedni są, co się boją,
Drudzy o urzędy stoją.
Jako tako pochlebują,
Gdy co kto smacznego czuje.
Bo acz to jest wielki urząd,
Kto chce łątać ten spólny błąd,
Lecz gdy nie będzie pilności,
A prawej, spólnej miłości,
Przedsię z oną płochą radą
Na chromym do domu jadą.
Drugi też nie dba o sprawę,
Gdyby rychlej wziął na strawę."

Osobiście najbardziej lubię ten dwuwiersz o pustych głowach, co ich ponoć posłami nazywają (posły zowują). Nie ma tych słów we współczesnej polszczyźnie naszej... a szkoda wielka. Rej przywalić czy, jak kto woli, przysolić umiał. Mówi, że nigdy nie płac takiemu, zanim wykona pracę. A my dzisiaj dalej jak ślepe plemię dajemy takim, nim cokolwiek dobrego zrobili. I wszystkie te przywary widać co dnia, choć 469 lat upływa odkąd autor tego cytatu podał to nam drukiem.

A o czym to mówimy tutaj? Są wszelako dwa obiegi prawne. Konstytucyjny i wokółkonstytucyjny. Mamy – marną bo marną – Konstytucję, z której wynikają nasze prawa i obowiązki. I obieg ustaw, rozporządzeń i innych przepisów, który ponoć ma realizować te prawa i obowiązki, gwarantowane nam w Konstytucji. Dwa różne pola do popisu.

Ale tylko naiwny by wierzył, że drugi obieg, jak zwał tak zwał, urzeczywistnia porządek konstytucyjny. W istocie Konstytucja sobie a prawo pozakonstytucyjne sobie. I tak na ostatnim wybryku widzimy kompletną niewiedzę naszych gadających głów i to obojętnie czy z dyplomami prawniczymi czy też wszelkiej innej maści speców.

Wybuchł wszakże rzywet o wolność słowa, tak przecież pilnie strzeżoną przez prasę i wszelkie tak zwane media. A skąd wywodzić naszą wolność słowa? Ano z Konstytucji, gdzie w Artykule 54 stoi jak wół:

1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej.

Skupmy się na ustępie (cóż za wyraz) pierwszym. I tu czytamy o dwu rzeczach:

1. O prawie do wolności wyrażania poglądów.
2. O prawie do wolności pozyskiwania i gromadzenia informacji.

W skrócie to drugie prawo brzmi:

Każdemu zapewnia się wolność pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

¹ Krótka Rozprawa Między Trzema Osobami, Panem, Wójtem a Plebanem, którzy i swe, i innych ludzi przygody wyczytują, a także i zbytki, i pożytki dzisiejszego świata [1543].

I gdzie tu mowa o jakimkolwiek ograniczeniu, które potem może wprowadzić jakakolwiek ustawa? Nawet Kodeks Karny nie powinien wnikać w tę naszą wolność, która jest naszym powszechnym prawem. Informacja foniczna, czyli zapis dźwięku, jest informacją, zatem nagranie to informacja, którą każdy może pozyskiwać i gromadzić. Jakim cudem zatem ktoś bredzi o nielegalnych podsłuchach?

Ano jest Artykuł 47 tejże samej Konstytucji, który głosi:

Każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym.

Czyli, gdy gromadzisz informację, ale naruszysz tym gromadzeniem lub tą informacją czyjąś prywatność, spokój rodzinny, cześć i dobre imię lub pogwałcisz czyjekolwiek prawo do decydowania o jego życiu, to naruszasz porządek konstytucyjny. Nie wolno tego robić, co zagraża temu, co podlega ochronie w myśl Artykułu 47 Konstytucji. Są jeszcze inne normy, których nie wolno łamać pozyskując i gromadząc informację, ale istota pozyskiwania, gromadzenia i rozpowszechniania informacji leży właściwie głównie w tych dwu Artykułach Konstytucji.

Skąd zatem w wypadku osoby prywatnej ograniczenie z artykułu 266 § 1 Kodeksu Karnego, o ile to była osoba prywatna, a nie agent jakiejś instytucji (w domyśle głównie służby publicznej)? Kodeks Karny reguluje to tak w pierwszym paragrafie tegoż artykułu:

Art. 266. § 1. Kto, wbrew przepisom ustawy lub przyjętemu na siebie zobowiązaniu, ujawnia lub wykorzystuje informację, z którą zapoznał się w związku z pełnioną funkcją, wykonywaną pracą, działalnością publiczną, społeczną, gospodarczą lub naukową, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

A skoro żadna ustawa nie może nikomu bronić pozyskiwania, gromadzenia i rozpowszechniania informacji, poza zastrzeżeniem konstytucyjnym dotyczącym ochrony prywatności, rodziny, czci i dobrego imienia oraz prawa do decydowania o swoim życiu, to jak podwiesić pod artykuł 266 postępowanie ewentualnych (prywatnych w znaczeniu obywatelskich) podsłuchiowaczy naszych umiłowanych ministrów i innych uświęconych notabli?

Człowiek prywatny nie ma zobowiązania na sobie ani żadna regulacja ustawowa nie może mu wmówić, że podsłuchując urzędnika państwowego będącego na opłaconej sowicie z pieniędzy publicznych sutej libacyjce narusza prywatność, spokój rodzinny, cześć i dobre imię lub pogwałca prawo do decydowania o życiu tegoż urzędnika. Prywatny człowiek idzie i podsłuchuje urzędnika, bo ma na to ochotę i na to mu pozwala Konstytucja w Artykule 54. Pozyskuje w ten sposób i gromadzi informację, którą potem może rozpowszechnić, jak znajdzie się frajerzyna, który za to jeszcze zapłaci i uzna siebie za bardzo powolne medium, to przynajmniej nie narobił się na darmo i za darmość. Pewnie dlatego tak usilnie inne urzędniczyny a w tym p... osły chciały wmówić wszystkim, że te obiady czy kolacyjki były prywatnymi spotkankami, by móc oskarżyć każdego o naruszenie Artykułu 47 Konstytucji i wynikających z niego przepisów ustawowych. Jednakże są granice niedorzeczności.

Przede wszystkim należy się zapytać, czy artykuł 266 § 1 Kodeksu Karnego jest zgodny z Konstytucją, bo jeśli nie, to najpierw trzeba go obalić w Trybunale Konstytucyjnym, co jest drogą przez mękę.

Owszem służby i zatrudnieni w nich służbiści mają ograniczenia wynikłe z zobowiązania do tajemnicy służbowej wypływające z Polskiej Racji Stanu oraz mają obowiązek trzymania się z daleka od naszej prywatności, spokoju rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz prawa do decydowania o swoim życiu, gdyż służby (taka ich natura) zawsze próbują te właśnie nasze wolności pogwałcić i muszą mieć ograniczenie w tych próbach gwałtu. Im nie wolno podsłuchiwać, kiedy im się podoba, ale muszą albo chciałoby się, by musiały zapytać o prawo do podsłuchu niezawisły sąd. Nawet próba samogwałtu tych wolności i praw, które gwarantuje nam Konstytucja, w ramach samych służb jest a przynajmniej powinna być niedozwolona bez zgody sądu. Ale to już inna bajka, jak prawo do swobody pisania gazetowego i wszelkiego innego bez konieczności nabywania jakiegokolwiek koncesji przez kogokolwiek przydzielanej.

Z Bogiem.

Andrzej Marek Hendzel